

Pismo to wychodzi
trzy razy w tydzień
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek o drugiej
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36śc
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Kocho
i Schreiber'a.

PIĄTEK 1 GRUDNIA

N^{BR} 12.

1837 ROKU.

KOPALNIE

W KORNWALLIS.
(DOKOŃCZENIE.)

Tak przepłynęło lat 10 lub 12 po tém okropném zdarzeniu, gdy przedsięwzięto na nowo w téj stronie, wziąć się do kopalni. Nie mało dawnych górników, którzy i wprzód chętnie tu przebywali, nazad się w to miejsce ściągnęło. Ponieważ chciano da-
lęj nór prowadzić w tym kierunku, jak zasypani byli owi dwaj nieszczęśliwi, poczęto najprzód wypompowywać wodę. Tutaj, ku największemu zadziwieniu wszystkich, znaleziono najprzód zwłoki starego Pascoë, a tuż za nim i nieszczęśliwego kapitana; lecz co dziwniejsza, ciała nie były popsute, lecz zupełnie dobrze utrzymane; właśnie przez własności téj wody, której ich zupełne i prędkie strawienie przypisywano. William mianowicie wyglądał bardzo natural-

nie, wcale nie jak człowiek, który walczył z okropną śmiercią. Po przejściu pierwszego podziwienia, ci, którzy go znaleźli, wynieśli go na górę, a za chwilę cała gromada górników ze łzami się zgromadziła oglądać dawnego ukochanego kapitana. Naradzano się, coby począć i przedsięwzięto zmarłego męża zanieść do domu małżonki. Drugi mąż siedział z nią właśnie w rozmowie poufnej, gdy usłyszeli wrzawę górników, a nim podotali dowiedzieć się przyczyny, rozwarły się drzwi, i tłum górników złożył zmarłego męża u nóg żywego. Małżonka najprzód boleśnie spojrziała na Andrews'a, potem z dzikim wykrzykiem rzuciła się na zwłoki Williama. Świadkowie naoczni tego nadzwyczajnego zdarzenia zaręczają, iż groźnie patrzeć było, jak ta kobieta bawiła się rękami i włosami, jak całowała usta i oczy istoty, która od lat dwunastu

już była własnością grobu. Pewien wielki autor powiada: » Jestto coś strasznego prawa miłość kobiety! « ale tutaj miłość niewiasty okazała się wzniosłą, nieśmiertelną, która nauczyła gardzić największą grozą natury ludzkiej.

Wcale inne uczucia przejmowały żywego małżonka; w osłupieniu stał on, patrząc na to i nie okazując co się z nim działo, gdy widział te dowody najtkliwszego przywiązania, tę namiętną miłość, która dla jego poprzednika po tylu latach nie wygasła. Gdzież bowiem jest mężczyzna, któryby obojętnie patrzył na to, jak jego małżonka pierwszy swój miłości przedmiot przytula do łona. « Williamie! mój Williamie! » wołała, płacząc i konwulsyjnie ściskając rękę zmarłego: « więc mam cię znowu, Bóg w nieskończonej dobroci swojej, znów mi cię wrócił na chwilę, by osłodził tylo-letnie cierpienia — ach czuję, iż ta je łagodzi. » Andrews nie mógł dłużej cierpieć i chciał ją odprowadzić od trupa, ale ona, wyrwijąc się, rzekła, iż w żaden sposób od zwłok tych się nie ustąpi. Potem w krótkich już

ułamkach poczęła mówić, jakby opowiadając zmarłemu... iż dziecię, które ma, wkrótce po śmierci jego na świat przyszło... iż stara matka jego ze zgryzoty po nim umarła. Wkrótce zerwała się z miejsca i niewstrzymana wybiegła z pokoju, gwałtem prawie przyciągnęła swą córeczkę, kazała jej uklęknąć koło zwłok i rzekła jej, iż to jest jej ojciec. Lecz dziecię drżało z bojaźni i nie chciało się dotknąć martwej ręki zmarłego, nie znało ono innego ojca prócz teźniejszego męża matki, czémże było dla dziecka to martwe ciało, jeżeli nie przedmiotem zgrozy i obrzydzenia; krzyczała, iż nie chce i nie może go kochać. » Ale twarz jego, « rzekła matka, » jest jak była wprzódy; patrz, robaki go nawet szanowały i nie tknęły lubyh rysów jego! « Nie wiemy, bośmy nigdy doświadczenia nie mieli, jak długo miłość i tęsknota wiązać nas może do ukochanego przedmiotu, który nam śmierć wydarła, gdyby nie podlegał zepsuciu. Mógłbyli małżonek swą małżonkę, która była bóstwem serca jego lat młodocianych, zapomnieć, gdyby i po skonieniu usmiech ozdobił jej lice, który

go pociągał za życie?... Dozwolilaby matka odebrać sobie zwłoki ukochanego dziecięcia, gdyby nie podpadały zepsuciu; nie wolałaby ciągle patrzeć się na lube dziecię, nieustannie przyciskać je do serca? — Ach, tak myśleć, tak czuć musiała ta nieszczęśliwa, zdawało jej się, jakoby spał jej drogi małżonek, a ona tylko co chwila przebudzenia jego oczekiwała. Łzami obléwała zwłoki, a mówiąc z żalem i boleścią, przeszła cały ciąg rozkoszy pożycia z nim, boleści jego zgonu i rozpaczy po jego utracie.

Z niecierpliwiony małżonek przedsięwziął nareszcie zrobić koniec temu widowisku, oświadczył wyraźnie, iż dłużej tego nie dozwala. «Długie lata» mówił on, «strawilem na staraniu się o ukojenie żalu méj małżonki, już miałem nadzieję, iż tarana się zmniejszy, dziś widzę, iż przypadek bardziej niż kiedy nieukojenie ją zakrwawił. Widzę, iż daremne są usiłowania żywego pozyskać serce téj, która w niem ciągle chowa obraz zmarłego.» Wszystkich oczy na mówiącego małżonka były zwrócone; był on wzruszonym i żalonym. Dziwna, iż żywy mógł

o umarłego zazdrościć! Gdy to wyrzekł, nachylił się ku żonie i coś jej szepnął do ucha, co zdało się ją bardzo wzruszać — spojrzała na niego, jego twarz była ponura, surowa — mileząc więc wstała, a wzięwszy dziecię za rękę wyszła z pokoju. Teraz była pora wynosić zwłoki, bo zostawiwszy je, byłoby ciągły powód niezgody małżeńskiej. Cóż te martwe zwłoki miały w żywym świecie pozostawać? wyniesiono je do izdebki na górę, i czyniono takie przygotowania, jak gdyby wczoraj dopiero umarł; ale o żalu, żalobie, i mowy nie było — krom małżonki i jedna łza uronioną nie była — wszakże tak dawno już jak go utracono, wszak go już prawie zapomniano. Jednak po owéj piérszój scenie drugi małżonek przyszedł cokolwiek do siebie, oświadczył, iż życzy sobie, by zwłokom kapitana William takie uczyniono honory, jakie mu przynależały. Lecz wkrótce postępowanie małżonki na nową go wystawiło próbę, żądała koniecznie, by zwłoki złożyć w jej łożu — w tém samém łożu z nim sypiała, na tychże samych poduszkach nie raz spoczywała głowa jego —

długo się spiérano, uczyniono nareszcie wolą nieszczęśliwej. Obstawiała łóżko kwiatami i świecami i noc nad nim płacząc przeżuwała. Widział to Andrews, wszedłszy tam przypadkiem na chwilę, milczał i był zimnym, lecz od téj chwili nic go przywieść nie mogło, by spał w tym pokoju. Trzeciego dnia potem, wśród tłumu górników, pochowano zwłoki Williama na szczycie skały około kościoła, którego odwieczna i wysoka wieża, jest oznaką ładu dla krążących żeglarzy.

We trzy lata uwarł także Andrews i w témże samém miejscu pochowanym został. Żal wdowy po téj nowéj stracie nie był w połowę tak mocnym, a z czasem jéj mały domek poprzestał być siedzibą smutku. Jéj najulubieńszém zatrudnieniem było doglądanie ogrodu, który był Williamowi miłym, a resztę czasu trawiła ciągle przy swéj dorastającej córce, mówiąc o nieszczęśliwym ojcu.

Rybacy zamieszkujący te dzikie brzegi, nie zaniedbali nigdy, przechodząc koło jéj domku, coś z łowu swego zostawić, górnicy czcili ją jak świętą, a często

łzawe ich spojrzenia spoczywały na niéj i jéj osieroconém dziecięciu. Tak to wszyscy cenili w niéj wzór wierności i miłości. — Ach! jakąż może być kobiéta, jeźli szczerze kocha!



WSPOMNIENIE

O FRĄNCISZKU

KARPINSKIM.

ZPAMIĘTNIKÓW J. J. KRASZEWSKIEGO.

Nie mam ja przyczyn płakać tego
(świata,

Znam, jak go wszędzie zszywa
(igła marna!

Wszędzie skorupa, wszędzie
(wiérzchnia szata,

Nigdzie, ach nigdzie szczeréj
(duszy ziarna!

Naiwny ten poeta mieszkał w kolonii Kraśniku, w powiecie prużańskim na Litwie, gdzie do dziś dnia skromny jego drewniany domek stoi niedaleko od drogi. Dwa ganki z daszkami, dwoje drzwi, żadnego okna od dziedzińca — oto powiérzchowna jégo postać; za nim gęsty las jodeł, w koło wytrzebione pola, ocienione lasem; las, las, i las wszędzie. Tu prosty ów poeta serca mieszkał długo; tu, razem ze swémi chłopkami, jak w «Pa-

miętnikach; wzmiankuje, wydierał i uprawiał rolę — i modlił się do Boga przy wschodzącem słońcu, na poblizkim wzgórku. Zнали go dobrze wszyscy i szanowali. Ciągłe jego utyskiwania na niewdzięczność ludzi, których mu bezżenna starość dostarczała, nie ze wszystkiem były sprawiedliwe; lubił się skarżyć i ubolewać, lecz któż winien, że nie dostał ani biskupstwa, ani starostwa, ani pieniędzy, chociaż się delikatnie na to użala i przyrzeka? Za sielanki zapłacono sielankę; kawał prostej ziemi, za kawał prostej i prostodusznej poezji! Insze były nagrody Naruszewicza, bo jakże téż inne poezye! wieleżto *Ód* do różnych osób w jednym tylko tomie!

Z wielu listów, autografów Karpińskiego, żaden nie okazuje iskry poetycznego talentu, dopióro podpis zdumionemu oznajmia sławnego poetę: *Kochanka trzech Justyn*. O smutno dolo! umrzeć tak w kącie odludnym i przeżyć siebie bo przy schyłku Karpiński nie już nie pisał i wierszy swoich nie pamiętał nawet; talent jego wprzód uleciał, niż dusza.

P. Frańciszek za życia był dość próżny, lubił pochwały, ka-

dzidło, poważanie i dowody uwielbienia odbierać; lubił w obec ludzi bogatych i znaczących, ze swoją arystokracją talentu się pokazać; czuć téż umiał żywo każdą najmniejszą grzeczność, w której znać było uwielbienie dzieł jego. Nie miał on wysokiego, wszechstronnego i silnego talentu; lecz prosty, naiwny, szczery, często energiczny mocą prostoty swojej, pisał tak jak większa część prostego ludu myśli, śpiewa i mówi: nie nie ceniąc swoich myśli i śpiewów. Zoryginalnych poezyj te są najmocniejsze, które są egotyczne, to jest, opierające się na uczuciu własnem, wewnętrznem, nie na obserwacyi i wcielaniu się w drugą osobę. Tak powszechnie chwਾਲony *Powrót do domu*, jest najsamolubniejszą i napięknniejszą z jego elegij; kto wie, czy nie z dzieł wszystkich. Zupełnie zfałszowany smak XVIII. wieku umiał jednak tę piękność prostą — ocenić sercem.

Dla ciekawych muszę tu dołączyć jenealogiją Karpińskiego, którą własnorecznie zapisaną znalazłem w księdze szlacheckich imion powiatu prażańskiego, z roku 1798 stycznia 12go dnia.

• Pradziad Piotr Karpiński, który podpisał się na elekecy Augusta II. z ziemi Nurskiej; prababka Teresa Zielińska; dziad Krzysztof Mikołaj; babka Maryanna Winnicka; ojciec Jędrzej Karpiński; matka Rozalya Spendowska; Frańciszek, syn Jędrzeja Karpińskiego, ma lat 54 (r. 1798), bezżenny. Dom Karpińskich pieczętuje się herbem Korabiem, czyli Łodzią, z masztem bez żagliów; Korab żółty w polu czerwonym, z masztem szarym, jako się przyłącza wyobrażenie (tego brak); (Frańciszek) ma possessyą prawem emfiteutyčnym, na lat 50 od Najja. Stanisława Augusta wr. 1791 sobie nadaną, Kraśnik nazwaną, w powiecie prużańskim leżącą, której przywilój składa się. Takowa kolonija, podług ostatniej rewizyi, ma dusz męzkich 21, żeńskich zaś 18. Żyje w powiecie prużańskim, folwarku swoim Kraśnik, rangi nie ma żadnej. Takową procedencyą domu mego ręką własną podpisuję. Frańciszek Karpiński. «

Myli się Karpiński, herb Korab z Łodzią mieszając; wistocie pieczętował się pierwszym, a jego rodziąc z Nurskiej ziemi

pochodzącą, wspominają jenealogowie, iż wydała kilku sławnych wojowników, mianowicie Szymona z Karpina Korabezyka, który był pod Cecorą i w wielu innych bitwach tego czasu:

Grób naszego Karpińskiego jest w Łyskowie, nie daleko od majątku Chorochowyszczynny, kupionego przezeń w ostatnich leciech. Kształt nagrobku jest najniezgrabniejszy, wcale niesmaczny. Napis na nim, jaki sam obrał, z pierwszego wiérsza owój elegij.

• *Otoż mój dom ubogi.* •

Lecz około Kraśnika, w małym lasku, są piękne mogilki, na których przyzwoiciójby było spać sielaniście, niż pod murem Łyskowskiego kościoła; tam, w tym kątku, prostym kamiennym płotem opasanym, tam było jego miejsce na ziemi, którą oblał potém swoim, rękami uprawiał, pieśniami unieśmiertelnił. Tam, gdzie jeszcze wytarte dwa wiérsze nad bramką przypominają poetę uczuć cichych, smutnych, spokojnych a łzawych:

• *Trzeba było odpocząć utrudzonym
(w biegu;*

*I my tu nie na zawsze, tylko na
(noclegu.* •

Nie sądźmy go — i żegnając Kraśnik powiedźmy: pokój prostej duszy jego. Bo i on był z wielkiej liczby ludzi, którym świat z uścisku swego zostawił kolce w piersiach i marszczki na czole.



OSIOŁ NA SPRZEDAŻ.

B A J K A.

• Jaka uszu wspaniałość! cała kibić
(jaka!
• Wolalbym tego osła, niżeli rumaka! •
Krzycał jeden wśród kiermasza,
Ten, słysząc że tak jego pochwały
(ogłasza,
Biędny osiołek, wpadł w serca rzew-
(liwość
• I zawołał: •Oddano i mnie sprawie-
(wość. •
Lecz mu ktoś z widzów nie dał w za-
(chwyceniu zostać;
• Chwałą cię, rzekł, mój osle, bo chcą
(kupeca dostać. •
Może w tej bajce znajdzie tu prze-
(strogą małą,
Autor, co się napusza — księgarską po-
(chwałą.



POJEDYNEK W GRENLANDYI.

Grenlandcykowie nie używają do pojedynku ani szpad ani pistoletów, tylko obrażony Gren-

landczyk układa satyrę na swego przeciwnika, i tak długo powtarza, aż się jej wszyscy domownicy dokładnie nauczą; poczem oświadcza publicznie, iż pragnie się zejść z swoim nieprzyjacielem w miejscu oznaczonym; gdy się to stanie, obrażony śpiewa satyrę przy towarzyszeniu instrumentu, przyjaciele jego powtarzają chórem takową; nieszczędzi on uszczypliwych żartów aby tylko przeciwnika wystawić na śmiech i szyderstwo otaczających. Po czem obrażony stara się śmieszków na swoją stronę przciągnąć za pomocą swoich stronników, każdy z wyzywających się, ma prawo kilkakrotnie przemówić do zgromadzonych, a w ten czas ci decydują, który się okazał lepszym poetą i więcej uszczypliwym, a ten odnosi zwycięstwo!



ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Przed kilką dniami w Krakowie w przedmieściu Wesoła, w miejscu Strzelnicą zwanem, za murem ogrodu należącego do klasztoru. PP. Karmelitek, od-

kryty został grób z cegły murywany, sklepiony. Leżały w nim trzy trunny złożone z dna, przyglównika płaskiego i 2ch ścian bocznych krzywych, schodzących się u stóp, i wyginanych stósownie do objętości ciała, wylane były wewnątrz żywicą i wysłane brunatnym sukniem, zrobioném z sierści bydłcej, nakształt tkanki kapeluszonej; zewnątrz zaś obléwała je smoła: na płaskim wieku w miejscu odpowiadającym głowie, wprawione szkło wielkości talérza zwyczajnego, płaskie z zagiętym brzegiem, przykrywało zapewne napis lub wizerunek, co równie jak drobniejsze ubrania szczegóły, rozpoznaćby się dały, gdyby ich przedwcześnie obojętni na to grabarze, niebyli rozburzyli. O ile z rozrzuconych szczątków dojść można, były to kobiety, w brunatnych, jedwabnych, długich sukniach, z stojącym kołnierzem, z pętlizkami jedwabnemi jak przy dawnych męzkich żupanach; piersi były ozdobione essami z sznurka jedwabnego, mankiety po-

trójnie aksamitką obszyte, téjże co i suknia barwy. Pas nad biodrami z grubego płótna, podszycyego ostrą materyą podobną do dzisiejszych merynosów, powleczone był z wierzchu brunatnym także aksamitem i gęsto czarnemi pacioreczkami szklanemi, drócikiem przyszywanemi, pokryty. Na głowach miały wieńce aksamitne sukniem z sierci wewnątrz wytkane, przykryte brunatnemi czepcami nakształt siatki, z jedwabnego sznurka uplecionej i aksamitką przerwianej, z boku i z tyłu za pomocą kilkunastu mosiężnych kóleczek zdziergniętej: znaleziono także podeszew obuwia, spiczastą i szeroką w palcach ku pięcie zaś bardzo zwężoną, jaką przy tureckich pantoflach widzieć się zwykło. — Z położenia miejsca i wzmianki jaką o niém dawniejsi dziejopisarze nasi zostawili, wnosić można, iż to były Aryanki, i że najmniejj lat 200 w grobie tym przeleżały.

T. Ż.